

# Czy epidemia to czas dialogu?

Walka z koronawirusem uruchamia wiele pozytywnych akcji oddolnej samoorganizacji. Zważywszy na skalę wyzwań nie sposób jednak wyobrazić sobie, żeby ta samoorganizacja mogła zastępować scentralizowane działania aparatu publicznego. Epidemia to bowiem olbrzymie wyzwanie, a zarazem brutalny test zarówno partykularnych interesów jednostkowych i grupowych, jak i spraw publicznych. Liczne pozytywne przykłady przełamywania kryzysów pokazują, że możliwe jest, aby nawet długotrwałą i złożoną sytuację wykorzystać do wprowadzenia ważnych innowacji w relacjach społecznych, gospodarczych i politycznych. **Autorzy: prof. dr hab. Jacek Sroka\*, dr Joanna Podgórska-Rykała\***

Zwolennik centralizacji i formalnej profesjonalizacji aparatu administracyjnego dojdzie do wniosku o potrzebie jego dalszego integrowania, funkcjonalnego różnicowania jego służb oraz zwiększania zaplecza. Będą to argumenty mocne, spójne oraz przemawiające do zbiorowego i jednostkowego imaginarij, wytrenowanego przekazem medialnym i doświadczeniami związanymi z epidemią. Argumenty tego rodzaju mogą przemawiać do wyobrażeń przeciętnego obywatela, mieszkańca, czy funkcjonariusza administracji publicznej.

Z kolei samorządowiec, stronnik decentralizacji... No właśnie, w tym przypadku odpowiedź na pytanie o wnioski, jakie on mógłby z lekcji spowodowanej pandemią wyciągnąć, jest bardziej złożona. Rodzi się też pytanie, czy stawiany problem nie jest zbyt wydumany, przecież każdy dorosły i w miarę rozsądny obywatel widzi, co się dzieje, odbiera zróżnicowane przekazy medialne, które (zwłaszcza zestawione ze sobą) pokazują w miarę obiektywny stan rzeczy. Tylko czy rzeczywiście obiektywny? Czy oceniając sposoby radzenia sobie z problemami publicznymi, np. z epidemią – zwolennik decentralizacji powinien posługiwać się paradygmatami skuteczności podszywanych przez centralną administrację lub – także scentralizowane – grupy medialne?

Oczywiście, paradygmata te nie są wyłącznie rządowe. Nie można ich także uznać w całości za spreparowane przez rząd. Owszem, bywa, że również demokratyczne rządy propagandowo preparują dane i informacje. Ale dane i informacje same stanowią rezultat zastosowania określonych paradygmatów, zaś paradygma-

ty uznawane są za niepodważalne, stanowią credo procedur oraz kanon działań publicznych, a ich modyfikowanie bywa niełatwe. Paradygmata są uzasadnione treściami współczesnej kultury, w jej wymiarach: politycznym, administracyjnym, korporacyjnym, organizacyjnym i wielu innych. Otaczają nas paradygmata polityczne, profesjonalne, korporacyjne i administracyjne, stanowiące wizytówkę tzw. późnej ponowoczesności, którą – zdaniem jej krytyków – trawi nowotworowe stadium rozwoju gospodarki wolnorynkowej (McMurthy 1998, Hyman 2013).

Współczesna polityka publiczna to prognozowanie, planowanie, programowanie i koordynacja rozwojowa. Siłą rzeczy choroba trawiąca przedmiot regulacji i działań publicznych infekuje również same działania, a w konsekwencji zaraża aparat publiczny oraz przestrzeń publiczną. Spora część zasadniczych problemów, które teraz dają i jeszcze dadzą o sobie znać ze zdwojoną siłą, była już – podobnie zresztą jak koronawirusy – znana dużo wcześniej. Publikowano nawet alarmujące, a zarazem rzetelnie opracowane i ogólnie dostępne raporty międzynarodowe, firmowane m.in. przez OECD czy Bank Światowy. Nie pomogły one jednak przełamać szkodliwych paradygmatów.

Alternatywne myślenie o przestrzeni publicznej, składających się na nią i splatających się w niej elementach społecznych, gospodarczych oraz polityczno-administracyjnych, zwykle nie przychodzi samo z siebie. Wyłania się ono na przykład z potrzeby bezpieczeństwa, a podąża za bodźcami stanowiącymi obietnicę optymalnego jej zaspołojenia. Jeśli u większości obywateli cen-

tralizm zaspokaja ją na akceptowalnym poziomie, wówczas nie myśli się o decentralizacyjnych innowacjach, albo przynajmniej myśli się o nich znacznie mniej. Czyni się tak niemal odruchowo, niejako zakładając, że lepsze jest wrogiem dobrego. Jakim zatem wnioskowaniem powinien posłużyć się zwolennik decentralizacji, skoro już samych koncepcji na decentralizację jest wiele? I do jakich konkluzji powinien dojść ktoś, komu zależy na oddolności, partycypacji i współdecydowaniu w ogóle – nie tylko w czasie prosperity, ale i w latach chudych, a nawet w okresach rozmaitych klęsk oraz wszelkiej zawieruchy?

Odpowiedzi na te pytania można poszukiwać w co najmniej trzech wariantach interpretacyjnych, ujętych dalej w formie trzech zagadnień problemowych. Mają one zachęcić do zwrócenia uwagi na to, że choć decentralizację traktuje się niekiedy jak demokratyczny fetysz, albo panaceum na dolegliwości demokracji liberalnej, to w perspektywie towarzyszących jej zjawisk oraz procesów decentralizacji nie tylko nie jest gotowym rozwiązaniem, ale sama w sobie stanowi poważny problem do rozwiązania.

Generalnie: problem tkwi w tym, co oraz jak decentralizować.

Skorzystajmy z tego, że w warunkach walki z epidemią nieco wyraźniej widać w polityce publicznej te kwestie, które zwykle są przyśłonięte, a odnoszą się do tych jej aspektów, które decentralizację czynią niejednoznacznie oraz niełatwą. Przy tej okazji spróbujmy się zastanowić nad tym, czy w zwykłych warunkach, rozważając o decentralizacji aparatu publicznego, nie mylimy realnego obiektu z jego mapą, posługując się bardziej uproszczonymi,

schematycznymi wyobrażeniami o decentralizacji, zamiast trzeźwiejszym okiem spojrzeć na decentralizacyjne realia oraz rzeczywiste możliwości działań oddolnych.

### **Problem pierwszy:**

#### **Co mają wspólnoty oddolnie aktywne, a czego brakuje społecznościom nie potrafiącym równie skutecznie działać?**

Najkrótsza odpowiedź jest prosta, ale w detalach niezwykle złożona: tym brakującym ogniwem jest samoorganizacja, a dokładniej pewien jej styl i towarzyszące mu strategie. W stylu samoorganizacji, którego wciąż możemy niektórym społeczeństwom pozazdrościć, przeważa nastawienie konsensualne, a nie konfrontacyjne.

Konsensualizm skłania do podejmowania i kontynuowania gier o zrównoważonych wynikach. Natomiast zamiarem stosującego styl konfrontacyjny jest jakiś rodzaj wygranej, czy uzyskanej przewagi, możliwie zbliżonej do tej, która ma miejsce w grze o sumie zerowej. Styl konfrontacyjny dobrze znany z interpersonalnej oraz organizacyjnej codzienności. Widzimy go także i stosujemy w przestrzeni publicznej, na przykład w znanych nam dobrze protestach, okupacjach budynków, czy rozmaitych formach wspólnego czuwania wobec tzw. obcych. Jest on obecny w wielu zbiorowych i indywidualnych działaniach – tyleż niekiedy spektakularnych i dramatycznych, co mało skutecznych i uprzykrzających życie.

Nie znaczy to zarazem, że inni nie stosują konfrontacji – gdyby tak było mielibyśmy do czynienia z istnieniem czegoś na kształt społeczeństwa cnotliwego, którego nadejścia próżno wypatrywano w różnych okresach rozwoju ludzkości, i z którego postulowanymi formami niebezpiecznie eksperymentowano.

### **Problem drugi:**

#### **Obieg informacji, komentarze i tworzenie kontekstów dla działań publicznych**

Wobec epidemii obywatel jest niemal unieruchomiony. W znacznej mierze przyczyną tego jest koncentracja i centralizacja mediów, zarówno publicznych, jak i prywatnych, a nawet społecznościowych. W czasie epidemii, w pewnych fragmentach role oraz pełnione w związku z nimi funkcje społeczne ulegają zawieszaniu i/lub przeformułowaniu. W warunkach współczesnej hegemonii informacji, której obiegiem zawiadują skoncentrowane i scentralizowane media, wielu ludziom pozostaje czekać, odbierać komunikaty i dostosowywać się do zawartych w nich zaleceń. Same zalecenia są w większości jasne i nie powinny być dyskutowane. Ale żywsza interak-

cja komunikacyjna pomogłaby w budowaniu lepszego społecznego oraz publicznego klimatu, który sam w sobie stanowi cenny zasób. Zwłaszcza w czasach, gdy sprawą kluczową jest podtrzymanie nastrojów społecznych, aby te z kolei pomogły podtrzymać rynek. Nie jest to możliwe bez zaufania i sieciowania – ich spadek generuje spadki rynkowe oraz „dołowanie” procesów politycznych, którym towarzyszą wariantowo lub jednocześnie: chaos i centralizm. W układach silnie scentralizowanych dominuje biurokratyczna kultura zachowań i interakcji. Jej wizytówką jest nadrzędność, a nie partnerstwo. Państwo nie jest partnerem społeczeństwa, ponieważ to państwo uosabia społeczeństwo, jest jego „opartą na dowodach”, a więc profesjonalną formą, „oczyszczoną” z naiwności i amatorszczyzny nieprofesjonalistów, czyli tzw. zwykłych obywateli. Scentralizowane państwo ma działać skutecznie, a poparcia dla swoich profesjona-

lopasmowego i inkluzywnego systemu koordynowania sprawami publicznymi (governance). Posunięcie takie spowodowałoby daleko idące zmiany, m.in. na giełdach, rynkach danych, w mediach, w przestrzeni publicznej oraz w rozmaitych układach sił politycznych. Najpewniej prowadziłoby także do istotnej reorientacji systemów politycznych. Dla wielu współczesnych graczy zmiany te oznaczałyby znaczną redukcję lub po prostu utratę kontrolowanych zasobów. Korporacje kontrolują rynek i nierzadko unikają podatków, ale w zamian inwestują w relacje patronacko-klientelistyczne, oferując władzom publicznym poszukiwane zasoby oraz intratne kontrakty. Patroni i klienci reinwestują we wzajemne relacje dotąd, dokąd ich bilans jest dla obu stron opłacalny. Biorąc pod uwagę postęp technologiczny oraz uwarunkowania sytuacyjne (takie jak np. epidemia) może się to raczej utrwać, aniżeli słabnąć. Pytanie, czy proces ten

## Działanie zdecentralizowanych, mieszanych (ale zarazem nieodśrodkowych) systemów administracyjnych jest możliwe i jak dotąd sprawdzało się w powojennych demokracjach – zwłaszcza w konsensualnych systemach federalnych. Odpowiedzi na pytanie, czy takie rozwiązania sprawdzają się nadal, dostarczy nam niebawem ciąg dalszy wydarzeń, które teraz przeżywamy.

nych działań nie szuka w dialogu, lecz buduje je siłą dostępnych środków. Słowem: heglizm w praktyce raz jeszcze. Przekazy stylizowane propagandowo są typowym narzędziem centralizmu. W tej sytuacji dostęp obywateli do technologicznych sieci niewiele zmienia. Nie są oni w stanie stać się partnerami dla centralizmu państwowego i korporacyjnego.

Problem mierzwiącej asymetrii relacji w obiegu informacyjnych i komunikacyjnych to jeden ze skutków globalnego włączenia w sieć z jego lokalnymi odmianami, które pospołu kontrolowane są korporacyjnie i administracyjnie. Centralizacja ma coraz silniejszy komponent kognitywno-informacyjny, w który do tego warto inwestować, zważywszy na olbrzymie zyski. Nic zarazem nie stoi na przeszkodzie, o czym przypomina Ladislau Dowbor (2017), aby w krótkim czasie uczynić sieć dostępną jej lokalnym użytkownikom, zdekoncentrować i zdecentralizować jej strukturę, łącznie z wolnym (ale nie chaotycznym) lokalnym dostępem do pasm komunikacyjnych. Podobna technologiczna wielopasmowość stanowiłaby stabilną podwalinę dla rozwoju wie-

staje się megatrendem, jest w zasadzie spóźnione. Nie wszędzie, ale w wielu zakątkach globu proces ten już jest megatrendem i warto dociekać, jaki jest jego potencjał infekowania nowych systemów i wspólnot.

### **Problem trzeci:**

#### **Czy to bezpieczne, gdy państwo trenuje „na masę”?**

Państwo, podejmując się intensywniejszych działań kontrolujących, w pewnym sensie sięga do swych głębokich atawizmów, z których istotna część leży w Jungowskiej strefie cienia. Oczywiście, atawizmy są ludzkie, a nie państwowe, zresztą cień też, ale skorzystajmy z przenośni, aby ominąć przydługie wprowadzenie. Konsekwentnie trzymając stronę decentralizacji nie sposób sobie wyobrazić, aby wzrost publicznej kontroli był, na dłuższą metę, skutecznym sposobem radzenia sobie nie tylko z epidemią, ale także z konfliktem przybierającym jakąś formę walki wewnętrznej. Nasuwa się tu przykład niemal permanentnego stanu wyjątkowego we Francji ostatnich lat. Gdyby w podobnej sytuacji podążać

ścieżką zwiększania kontroli w celu usankcjonowania działań zmierzających do uniformizowania, wówczas rozpoczyna się ewolucja w kierunku państwa stanu wyjątkowego. To droga jednokierunkowa, wiódąca przez sprzężone ze sobą perturbacje gospodarcze, niepokojące społeczne i wzrost kontroli.

Złym rozwiązaniem jest przy tym posługiwanie się metodą knebla (gag rules) w życiu publicznym i w codzienności społecznej, ponieważ niweczy to szanse na odnalezienie drogi do stabilizacji w rozsądnym czasie. Z drugiej strony odblokowywanie obiegu informacji jest, jak wspomniano, nieopłacalne, a dla niektórych współczesnych aktorów politycznych i gospodarczych mogłoby być nawet groźne. Wydaje się więc, że w przewidywalnej przyszłości ćwiczenia państwa „na masę” będą zyskiwały na popularności w wielu zakątkach świata.

Państwo trenuje „masę” swojego aparatu uzasadniając to chęcią zapewnienia bezpieczeństwa, ale wytrenowana masa również stanowi zagrożenie, którego potencjał ujawniał się i ujawnia nadal, wielokrotnie i na całym świecie. Historie obsuwania się systemów otwartych ku różnym formom systemów zamkniętych są dobrze znane. O ile można stosunkowo szybko wzmocnić autorytet państwa, stosując narzędzia prawne oraz środki egzekucji i kontroli, o tyle powrót do systemu otwartego jest długi, niełatwy i nie zawsze kończy się powodzeniem. Dlatego, aby ponownie nie musieć doświadczać poważnych perturbacji, należy – nawet w turbulentnych warunkach – chronić deliberację i współdecydowanie.

Atrakcyjność i siła przebicia podobnego wezwania staje się poważna tylko wtedy, gdy ludzie rzeczywiście gremialnie rozumieją i cenią obie te wartości, a także są powszechnie gotowi do czynnego zaangażowania w praktykowanie wypracowanych już metod, które służą ich urzeczywistnianiu. Wówczas możliwe staje się społeczne nakłanianie aparatu publicznego do podejmowania alternatywnego treningu, ćwiczeń budujących już nie samą „masę” systemu, ale jego funkcjonalną sprawność oraz wydolność w sprzężeniach zwrotnych z obywatelami, ich wspólnotami oraz organizacjami. W ten sposób tworzy się nową systemową sprawność i wzmacnia potencjał kooperacyjny.

#### **Problem czwarty:**

##### **Czy epidemia to czas dla dialogu?**

Doskonale wiadomo, że epidemia obciąża gospodarkę i finanse publiczne. To pewnik, ale do pełnego rachunku należy dodać głębsze oraz bardzo głębokie skutki systemowe, które na obecnym etapie rozwoju tej niespotykanej sytuacji są bardzo trudne (jeśli w ogó-

le możliwe) do przewidzenia. Wiadomo tylko, że będą znaczne, a ich forpocztę w samorządach stanowią m.in. nadciągające poważne problemy budżetowe oraz związane z nimi wyzwania kadrowe.

Już dziś nie wyklucza się cięć w funduszach wynagrodzeń, a redukcje kadrowe – choć odsuwane – krążą przecież po głowach i wracają w rozmowach zarówno przełożonych, jak i pracowników. Pojawiają się także w infosferze. Atmosfera oczekiwania na załamanie gęstnieje, choć trendy kryzysu nie układają się jeszcze na tyle czytelnie, aby wyrokować o charakterze, kształcie, czy przebiegu nadchodzącej depresji. Wiadomo, że oprócz gwałtownych perturbacji rynkowych jej istotnymi elementami będzie kryzys finansów publicznych (a w wariacie pesymistycznym także międzynarodowych) oraz skokowy wzrost bezrobocia.

Stwarza to bardzo poważne wyzwania dla centralnych, regionalnych, powiatowych i gminnych instytucji dialogowych, które stanowią systemowy element polityki publicznej w Polsce, takich jak m.in. Rada Dialogu Społecznego, wojewódzkie rady dialogu społecznego, Naczelna Rada Zatrudnienia, wojewódzkie rady zatrudnienia, czy powiatowe rady zatrudnienia. A jest to jedynie wycinek.

że w wielu zakątkach świata dialogowe formy ustalania preferencji decyzji publicznych przyczyniły się do znacznego zredukowania napięć oraz odnowienia pozrywanych lokalnych sieci społecznych. Często zapoczątkowały także ewolucję w kierunku wzrostu systemowego znaczenia partycypacji i współdecydowania. Stało się tak dzięki pojawieniu się swoistego przesilenia, zmęczenia w napiętych relacjach, znużenia brakiem współpracy i nieefektywności działań publicznych, której zwykle towarzyszą nepotyzm, patronaż, klientelizm i korupcja.

Sklaniając się ku pogładowi, że decentralizacja stanowi jedną z kluczowych zasad porządku publicznego, nigdy nie warto zapominać o dialogowych formach uzgadniania preferencji decyzyjnych. Znaczenie tego rodzaju (mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych) praktyk jest nawet w okresach przesilenia, kryzysów i klęsk większe, aniżeli w czasach pokoju, dostatku i pomyślności.

#### **Partycypacyjna decentralizacja – remedium czy placebo?**

Jedno i drugie – powiedzmy to sobie od razu. Partycypacja i decentralizacja, gdy się umiejętnie spleatają i uzupełniają, mają działanie kompleksowe – stanowią i remedium, i place-

Widoki na przyszłość obywatelskiej decentralizacji nadal istnieją i przemawiają za tym liczne przykłady aktywności oddolnych, do których aparat publiczny mógłby dodatkowo zachęcać. A w stosunkowo nieodległym czasie powinniśmy zacząć się przekonywać, jakie ostatecznie wnioski z tej lekcji wyciągniemy – tak indywidualnie, jak i jako społeczeństwo

Instytucji dialogowych w państwowej i samorządowej polityce publicznej jest wiele i pełnią one (albo powinny pełnić) ważną rolę – stanowią wcielenie współczesnych wzorców tzw. partycypacyjnego i wielopasmowego rządzenia oraz zarządzania publicznego.

Warto dodożyć starań, aby te niezbyt jeszcze w naszym kraju zakorzenione instytucje nie tylko przetrwały nadchodzące wstrząsy, ale wyszły z tej zawieruchy wzmocnione unikalnymi doświadczeniami. O tym, że jest to możliwe, przekonują przykłady społeczności głęboko zwaśnionych, podzielonych tragicznymi wydarzeniami oraz wzajemnymi resentymentami – w Bośni i Hercegowinie, w Kolumbii czy Brazylii (Steiner, Jaramillo, Mameili, 2017). Dobrze udokumentowany jest fakt,

bo. Nie tylko nie przeczą działaniom centralnym, ale je wspierają i uzupełniają. Czynią to nie w asymetrycznej podległości, lecz w sposób przywodzący na myśl koncert, w którym muzycy znają partyturę, ale także potrafią, oraz mają możliwość, umiejętnie improwizować. W ten sposób, nie zapominając o ambicjach własnych, lepiej przyczyniają się do zbiorowego sukcesu.

Partycypacyjna decentralizacja stanowi remedium, ponieważ działanie zdecentralizowanych, mieszanych (ale zarazem nieodśrodkowych) systemów administracyjnych jest możliwe i jak dotąd sprawdzało się w powojennych demokracjach – zwłaszcza w konsensualnych systemach federalnych. Odpowiedzi na pytanie, czy takie rozwiązania sprawdzają się na-

dal, dostarczy nam niebawem ciąg dalszy wydarzeń, które teraz przeżywamy. Epidemia to olbrzymie wyzwanie, a zarazem brutalny test, zarówno partykularnych (choć przez to nie mniej ważnych) interesów jednostkowych i grupowych, jak i generalnych oraz lokalnych spraw publicznych. W stosunkowo niedługim czasie będzie można pokusić się o pierwsze porównania i oceny funkcjonalności oraz skuteczności rozwiązań bardziej scentralizowanych, po które siłą rzeczy chętniej sięgają kraje unitarne, a tym bardziej autorytarne, oraz rozwiązań zdecentralizowanych, zdekoncentrowanych i usieciowionych. Zresztą już warto obserwować zarysowujące się różnice. Występują one nawet w ramach samej Grupy Wyszehradzkiej, a wyraźnie widoczne są w porównaniach kontynentalnych i globalnych. Kibicując decentralizacji dobrze byłoby szczególnie uwagę poświęcić m.in. krajom Beneluksu, krajom nordyckim, a także przypadkowi niemieckiemu oraz francuskiemu, których doświadczenia są istotne z uwagi na rodzime zapożyczenia systemowe, z dualizmem administracji publicznej w regionach na czele.

Partycypacyjna decentralizacja stanowi zarazem placebo, gdyż w sensie społecznym oraz w wymiarze publicznym wykazuje wyraźne właściwości samouzdravialające, które zwrótnie pobudzają aktywność społeczeństwa obywatelskiego i sfery publicznej. Łatwiej wówczas mobilizować zasoby, również te najbardziej unikalne i poszukiwane, a dostępne w sieciach społecznych. Łatwiej, bo bardziej kompleksowo, reagować na zagrożenie i kryzysy. Łatwiej wreszcie o lepsze prognozowanie i programowanie w polityce publicznej, a także o skuteczniejsze publiczne zarządzanie, w tym zarządzanie programami profilaktycznymi polityki zdrowotnej.

Pomimo zachmurzenia, widoki na przyszłość obywatelskiej decentralizacji nadal istnieją i przemawiają za tym liczne przykłady aktywności oddolnych, do których aparat publiczny mógłby dodatkowo zachęcać. A w stosunkowo nieodległym czasie powinniśmy zacząć się przekonywać, jakie ostatecznie wnioski z tej lekcji wyciągniemy – tak indywidualnie, jak i jako społeczeństwo. ■

\* [www.ipaie.up.krakow.pl/blog/](http://www.ipaie.up.krakow.pl/blog/)

# Specustawa teoretycznie pozwala budować wszystko

Analizujemy najważniejsze problemy i wątpliwości związane z realizacją obiektów budowlanych w trybie i na zasadach wynikających ze specustawy kryzysowej, bez konieczności uzyskiwania pozwolenia na budowę.

Autor: dr inż. arch. Anna Szczybura\*

**8** marca 2020 roku weszła w życie ustawa z 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych (dalej: specustawa; ustawa koronawirusowa). Z punktu widzenia samorządów bardzo istotna jest regulacja dotycząca projektowania, budowy, przebudowy, remontu, utrzymania i rozbioru obiektów budowlanych w związku z przeciwdziałaniem COVID-19.

Zgodnie z art. 12 tej ustawy, wprowadzono możliwość niestosowania przepisów ustawy z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane, ustawy z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz aktów planistycznych, o których mowa w tej ustawie, ustawy z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, a w przypadku konieczności poszerzenia bazy do udzielania świadczeń zdrowotnych – także przepisów wydanych na podstawie art. 22 ust. 3, 4 i 4a ustawy z 15 kwietnia 2011 r. o działalności leczniczej.

W praktyce oznacza to, że planowana inwestycja w trybie przewidzianym

ww. ustawą nie wymaga uzyskania pozwolenia na budowę bądź zgłoszenia, nie musi być zgodna z zapisami obowiązującego na tym terenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, a w przypadku jego braku – nie wymaga uzyskania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, czy też uzyskania zgody od konserwatora zabytków w przypadku, gdy inwestycja jest objęta ochroną konserwatorską. Wyłączeniu podlegają również akty wykonawcze do tych ustaw, np. rozporządzenie ministra infrastruktury z 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie. Inwestor przed rozpoczęciem robót budowlanych nie musi dokonywać żadnych czynności formalnych, czyli m.in. nie musi składać wniosku o wydanie pozwolenia na budowę.

## Kto może budować?

Sama specustawa nie określa, kto może być inwestorem, zatem zasadne wydaje się stwierdzenie, że może być to zarówno podmiot prywatny, jak i publiczny. Problem pojawia się w przypadku wskazania osoby odpowiedzial-